ECHO z AFRYKI



Nierozłączni.

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH W AFRYCE

ROK XLVII — Nr. 3 MARZEC 1939

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w **Rzymie**, Roma (123), via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Wielkiemu Piusowi XI. — Szczęśliwy konający. — Podzielona radość — to podwójna radość. — Wyborna sposobność. — O szkołę! — Św. Józef. — Paweł Titiboy, wierny katechista. — Co osładza misyjny znój? — Co pilniejsze? — Zbłąkany w afrykańskiej puszczy. — Drobne wiadomości z misji.

Ilustracje: Ojciec św. Pius XI. — Szczęśliwy konający. — Niebezpieczny przejazd — w dole bagno, przez które mozoliliśmy się dobre dwie godziny. — Św. Rodzina. — Łatwo jest przemówić do serc, gdy je przedtem katechista przygotował na przyjęcie słów bożych. — Podstawową zasadą hygieny, to czystość. — Wreszcie doczekaliśmy się upragnionej książki! — Brzegiem potoka.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej :

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków**, ul. św. Marka 25. — **Poznań**, ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie). — **Wilno**, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa**, aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów**, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — **Kielce**, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno**, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko**, ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.**, p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — **Łowicz**, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 701.217

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Celem Sodalicji św. Piotra Klawera; założonej w r. 1894 przez Służebnicę Bożą M. Teresę Ledóchowską, jest rozszerzanie królestwa Bożego w Afryce. Dla osiągnięcia tego celu nie udają się jej członkowie do Afryki, aby nawracać Murzynów, lecz zostają w krajach cywilizowanych i wspierają z dala misjonarzy i Siostry misyjne.

Głównym środkiem, jakim się posługują w osiągnięciu zamierzonego celu, jest stała propaganda ustna i piśmienna. Za pomocą tejże propagandy szerzy się znajomość misji afrykańskich i zainteresowanie się nimi. Katolicy poznają błogosławioną działalność misjonarzy i ich potrzeby; a to poznanie pobudza ich do modlitwy za misje i do wspierania ich jałmużnami.

Czy jestem już CZŁONKIEM-ZELATOREM tego Stowarzyszenia ?
(Roczna wkładka tylko 2.- zł.)

† Memento za Zmarłych.

O. Helias O. M. I., misja Newcastle, Natal.

Ks. Kanonik Andrzej Mucha, Proboszcz, długoletni zelator i dobroczyńca. — Ks. Proboszcz Mieczysław Brodowski. — Lucyna Wanertowa, wielka dobrodziejka misji. — Magdalena Róg. — Wanda Krzaczkowska. — Jan Wawryka. — Piotr Słonka. — Antonina Zaremba. — Władysława Budzyńska. — Stanisław Kawczyński. — Anna Michalik.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie !

ROK XLVII — Nr. 3 MARZEC 1939



WIELKIEMU PIUSOWI XI.

OJCU CHRZEŚCIJAŃSTWA

HEROICZNEMU MIŁOŚNIKOWI BOGA I DUSZ

pogrążona w boleści
i nieskończenie wdzięczna
ofiarowuje modlitwy i błagania

Sodalicja Klaweriańska.



Szczęśliwy konający

Życie dobiega kresu. Trudy, prace, troski — wszystko to należy już do przeszłości. Konającemu pozostaje jeszcze zaledwie kilka chwil życia — wkrótce oczy zamkną się na zawsze na światło dzienne.

A jednak konający spogląda uszczęśliwiony raz na Syna, raz na małżonkę. I nic dziwnego, wszak ten Syn to Jezus, a małżonka to Matka Boża. Zaiste, nie było na ziemi szczęśliwszego konającego nad Józefa, potomka Dawida.

W oczach przybranego Syna czyta wielką i głęboką wdzięczność za wszystko, co przez całe swe życie dla Niego uczynił. Czyta w nich równocześnie miłość dziecka i miłość Boga. — Czyż może być większe szczęście?

A jakim szczęściem przepełnia serce najlepszego małżonka obecność Najświętszej Panienki, która jest niebem w niebie dla swoich czcicieli. Z jej Serca i z jej ust płyną także słowa podzięki. Wszak pod opieką Józefa jej własne życie było bez porównania lżejsze i spokojniejsze. Ach! co za szczęście służyć w życiu Jezusowi i Marii!

Św. Józefie! Nie wszyscy mają to szczęście stać w życiu tak blisko Jezusa jak Ty. Jakże straszną musi być dla nich godzina śmierci, jakim przerażeniem musi ich przejmować przepaść wieczności!

O św. Józefie, opiekunie, żywicielu Jezusa, Twoje serce współczuje z każdym nieszczęśliwym: błagamy Cię więc dzisiaj za konającymi — za nami samymi i za naszymi duszami, kiedy staną na progu wieczności; — za przyjaciółmi i dobrodziejami misji i za biednymi poganami.

Nieskończone miłosierdzie Jezusowe może jeszcze w ostatniej chwili wlać im pragnienie prawdziwej wiary. Chrzest pragnienia może ich jeszcze uratować. O dobry, litościwy i potężny św. Józefie, prosimy Cię przez Twoją błogosławioną godzinę śmierci, przybądź na pomoc konającym.

Podzielona radość - to podwójna radość

S. Ludwina ze Zgrom. Przenajdr. Krwi. Kilema.

Chciałabym podzielić się radością, która przepełnia serce Siostry misyjnej, gdy widzi, że jej uciążliwa praca nie jest daremną. Często można by stracić odwagę, gdy po długiej, twardej pracy przy chorych, zbiera się tylko niewdzięczność. A to się trafia w życiu misjonarki tak często, że można by powiedzieć, że to jest jej chleb powszedni. Dlatego też tym więcej cieszy się, gdy praca jej zostaje ukoronowana pomyślnym wynikiem.

Przed kilku tygodniami przyprowadzono do szpitala pewną mahometankę, która cierpiała na wodną puchlinę. Na pierwszy rzut oka widziało się, że jest bliska śmierci i że żadne lekarstwo jej nie pomoże. Chodziło jednak o to, by wyrwać jej duszę ze szponów szatana, co u mahometan jest rzeczą bardzo trudną. Krewni mahometanie nie zostawiali chorej ani na moment samej. Na szczęście chora miała również katolickich krewnych i sama dawniej uczęszczała na katechizm, nim wyszła za mahometanina. Porozumiałam się z jej siostrą katoliczką, by zabrała chorą do swego domu, i aby tam próbowała ją nawrócić. My tym czasem i dzieci modliliśmy się. Chora po trzech tygodniach umarła w domu swej siostry, jako dziecko Boże.

W tym czasie miałam też szczęście ochrzcić pewną kobietę, której dzieci są protestantami. Również jeden mężczyzna, który odzyskał tu zdrowie i należał przedtem do jednej z sekt, opuścił szpital z postanowieniem zostania katolikiem.

Mamy także w szpitalu sześć zupełnie małych sierotek, które potrzebują szczególnej opieki i trzech większych chłopców. Niedawno pewien mahometanin przyniósł nam bliźnięta : chłopca i dziewczynkę. Dziewczynka umarła niebawem, gdyż była słaba. Kosztowało nas dużo, by skłonić ojca, aby się zgodził na chrzest dziecka, ale w końcu łaska zwyciężyła.

Oto kilka moich radości, do których przyczynili się Szanowni Dobroczyńcy przez swą pomoc.

W intencji Dobroczyńców Sodalicji i Prenumeratorów „Echa z Afryki“ odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

Wyborna sposobność

Wyjątek z listu ks. bisk. Julien, ze Zgrom. Ojców Białych, wikariusza apostolskiego kraju Nyassa.

„W ubiegłym tygodniu szukałem w północnej stronie mego wikariatu miejsca odpowiedniego dla ufundowania nowej misji. Ta część kraju została dopiero niedawno przyłączona przez Ojca Świętego do naszego wikariatu. Nie ma tam jeszcze wcale katolików, natomiast od szeregu lat grasuje tam około 14 sekt. Mimo to jednak ludność urządziła nam wspaniałe przyjęcie i okazała gotowość odstąpienia potrzebnego pod budowę misji gruntu.

Poprzedzili mnie na tym nowym terenie katechiści i w kilku wsiach zaprowadzili już regularną naukę. Gdy ja przybyłem i z dwoma Ojcami zwiedzałem te okolice, jeden wyższy naczelnik i kilku niższych poprosiło o katechistów dla swoich wsi, oświadczając, że pragną zostać katolikami.

Jeden katechista może równocześnie obsłużyć dwie wsi. Każdy więc dobrodziej, który zaadoptuje jednego katechistę, staje się niejako apostołem dwóch wsi i trzystu albo i czterystu duszom zapewnia szczęście poznania prawdziwej wiary. Ilu byśmy poddanych mogli zdobyć Chrystusowi Królowi w tym kraju, gdybyśmy posiadali potrzebne fundusze! „Najprzewielebniejszy Pasterzu“ — rzekł jeden z towarzyszących mi Ojców — „daj mi stu katechistów, a nim rok minie, dwieście wsi pozna „dobrą nowinę“.

Adoptacje katechistów są więc niezmiernie pożądane. A jak wspaniała nagroda czeka tych, co zaadoptują katechistę! Zasługa ich będzie wielka, a wdzięczność nasza niemniejsza. Tym uczuciem przepełnieni przypuścimy szturm do nieba, aby Bóg hojnie ubłogosławił naszych dobrodziejów tu na ziemi, a tam w górze nagrodził ich wiecznotrwałą szczęśliwością.“

Wyborna sposobność, nie prawdaż? O ile więc możecie, skorzystajcie z niej w tym czasie Wielkiego Postu, czasie łaski. Ofiarujcie misjom jednego katechistę, łożąc na adoptację albo całoroczną opłatę, która wynosi 180.- zł. Także i drobniejszym datkiem, złożonym na ten wzniosły cel, przyczynicie się do uratowania wielu dusz, które wam za to dziękować będą przez całą wieczność. A jak radosną będzie Wielkanoc po uczczeniu Postu taką misyjną ofiarą!

Nie przeszkadzaj dobrze czynić temu, który może; jeżeli sam możnym jesteś, dobrze czyń. (Przys. 3; 27.)

O szkołę!

O. Zabdyr, T. J., Chikuni

W dowód wdzięczności za pamięć i pomoc dla mnie i dla naszej misji, prócz modlitw i mszy św., chciałbym podzielić się wiadomościami z pracy i trudów misjonarskich na naszym odcinku.

Wezmę pod uwagę jedną szkołę.

Po opisanej w Echu 1933* wycieczce misyjnej do rzeki Zambezy, około 50 mil od Chikuni, udało mi się otworzyć jedną szkółkę przy naczelniku mieszkającym 28 mil od Chikuni. Z powodu niedostępności miejsca — bo nas tutaj od tamtych ludzi dzielą góry, które dla braku wody i uprawnej ziemi nie nadają się na osiedlenie — i z powodu bardzo częstego głodu, jaki tam panuje, przez długi czas nie mogłem znaleźć nauczyciela na to miejsce. Skoro się protestanci dowiedzieli, że my chcemy otworzyć tam — przy wielkim naczelniku — szkołę, zaczęli zaraz na dobre przeciwdziałać. *Adwentyści* nie odważyli się atakować miejsca, na które ja już wydostałem pozwolenie od rządu, bo już kilka razy w walce z nami sprawę przegrali. Co więc zrobili? Poszli nieco dalej na bałamucenie ludzi. Inna sekta — *pielgrzymi świętości* — widząc, że my od dłuższego czasu nie otwieramy szkoły, chcieli z tego skorzystać. Wysłali więc panią, „pielgrzyma świętości" celem wydarcia nam miejsca. Przyszła ona pewnego poranka do wioski naczelnika, zwołała zebranie, przemówiła, rozrzuciła między słuchaczy książki, czytanki, pieśni itd. dodając, że przyśle też i nauczyciela, skoro się tylko zgodzą na jej szkołę. Ludzie ujęci, zwłaszcza książkami, poczęli się już chwiać i radzić między sobą, żeby przyjąć tę szkołę, bo Chikuni widocznie o nich już nie myśli, skoro tak długo im nie przysyła nauczyciela. Na szczęście jednak, sam naczelnik, wspomniawszy na jeden rok głodu, w którym O. Moreau ich ratował oraz kilkakrotne moje odwiedziny, nie zgodził się na szkołę owej „misisi", mówiąc: „My należymy do Chikuni, do O. Moreau."

Wnet potem przybył inny bałamut — protestant, tym razem jeden z *„braci w Chrystusie"*. Ten widząc, że przy naczelniku nie ma mowy o jego szkole, chciał — ale to tak po amerykańsku — przemocą, wymóc pozwolenie na otwarcie szkoły w sąsiedniej wiosce. Naczelnik jednak i na to się nie zgodził, mówiąc, że nie chce innej szkoły jak tylko z Chikuni we wszystkich wioskach, które do niego należą. Gdy jednak ten fałszywy prorok nie przestał nalegać, po-

*Patrz „W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym" Echo I-XII.

wiedział mu: „Dobrze, jeśli się O. Moreau zgodzi, i ja się zgodzę, niech więc pan idzie do niego i z nim załatwi sprawę.“ Argument ten położył kres i naleganiom, i nadziei zdobycia miejsca.

Skoro tylko dowiedziałem się o tych atakach ze strony protestantów, postanowiłem natychmiast wybrać się w tamte strony, odwiedzić naczelnika i ludzi, podtrzymać ich przy nas, omówić kwestię szkoły, a także wybadać, czy i gdzie można by przeprowadzić drogę poprzez te góry, by te ogromne przestrzenie, odcięte górami od cywilizowanego świata — że się tak wyrażę — otworzyć i połączyć z ludźmi po naszej stronie. Wziąłem w tym celu człowieka, mężczyznę w sile wieku, który ku zdziwieniu nas wszystkich mówił, że przewiózł na włókach trochę kukurydzy z tamtej strony na naszą.

Pojechaliśmy autem — O. Mazurek, ja, mój przewodnik i dwóch chłopców. Zabraliśmy też ze sobą i dwa rowery, jeden dla mnie, drugi dla przewodnika. Dość prędko — trzymając się drogi jako tako wyrobionej przez ludzi ściągających na włókach drzewo z gór na budowę domów — zrobiliśmy około 10 mil. Dalej już się autem nie dało jechać. Ruszyliśmy tedy, przewodnik i ja, około 10 godz. rowerami dalej, to jadąc, gdzie się jechać dało, to prowadząc cierpliwie stalowe rumaki. O. Mazurek z chłopcami miał podążać naszymi śladami, znaczonymi co parę kroków skórkami z pomarańcz. Posuwaliśmy się żwawo naprzód. W drodze zwracałem główną uwagę na to, czy możliwą jest rzeczą, by drogę przygotować dla automobilu pośród tych gór olbrzymich,



Niebezpieczny przejazd — w dole bagno, przez które możoliliśmy się dobre dwie godziny.

poszarpanych, majestatycznych. O 2 godz. stanęliśmy na szczycie najwyższej góry, skąd roztaczał się wspaniały widok na drugą stronę. Góra ta nosi nazwę: *Mna susura nzi?* co się tłumaczy: *Coś jadł dzisiaj na śniadanie, że się odważasz wspinać na mnie?* Sama nazwa mówi o jakości i wielkości góry. Ponieważ za wszelką cenę chciałem się dostać do Czarnych, mieszkających po drugiej stronie, by dodać im ducha, podtrzymać przy nas, pomówić o szkole, jak to wyżej zaznaczyłem, a zdawało mi się z góry, że to już niedaleko, powiedziałem po krótkim namyśle do przewodnika: „Jedziemy dalej!“ Jazda, raczej spuszczanie się w dół było ciężkie i męczące. Po wązkiej i kamienistej ścieżynie rower skacze jak piłka, pędzi w dół, że trudno go utrzymać w rękach. Po niedługim czasie takiej forsownej jazdy, uznałem za wskazane zostawić z kolei rowery, a udać się dalej pieszo. Począłem teraz tracić zupełnie nadzieję utorowania tutaj drogi dla auta. Stromo wszędzie aż strach, zwały kamieni, teren nierówny, chyba serpentyna przy olbrzymim nakładzie pracy mogłaby umożliwić zjazd autem. Gdy w końcu i ta nadzieja rozwiała się na widok dzikszych jeszcze miejsc, popatrzyłem na zegarek. Trzecia godzina.

Ciąg dalszy nastąpi.



Św. Józef

wiódł życie w ubóstwie i ciężkiej pracy dla Jezusa i Marii. Wiódł je także w anielskiej czystości; wszak Bóg sam powierzył mu Królowę Dziewic. Św. Józef jest nadto najpiękniejszym wzorem posłuszeństwa; jego ochocze posłuszeństwo uratowało Jezusowi życie.

Ukryte życie św. Józefa w ubóstwie i pracy, milczeniu i czystości, posłuszeństwie i ofierze — zapoznane przez ludzi, ale wielkie przed Bogiem — jest żywym obrazem życia doskonałego.

Jeżeli słyszysz w sercu swym głos wołający cię do takiego życia, proś usilnie św. Józefa, aby ci dopomógł przezwyciężyć wszystkie trudności, jakie ci może staną na drodze. Pamiętaj, że życie pracy, ofiary i posłuszeństwa w stanie doskonałym zbliży cię do Jezusa, Marii i Józefa w niebie. Możesz uczynić zadość swemu powołaniu, zostając misjonarką-pomocnicą dla Afryki. Po bliższe szczegóły zgłoś się do Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie (woj. lw.).

Radzimy także przeczytać książeczkę: „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“. (Cena 50 gr., 10 cts.) Do nabycia pod adresami podanymi na 2 str. okładki.



Łatwo jest przemówić do serc, gdy je przedtem katechista przygotował na przyjęcie słów bożych.

Paweł Titiboy, wierny katechista

O. Cariou, ze Zgrom. Ducha św., Brazzaville.

Titiboy lub krótko Titi jest dzielnym, czarnym katechistą i bardzo gorliwym katolikiem. Silnie zbudowany, ręce i nogi trochę przez reumatyzm skrzywione, otwarta głowa — oto w trzech słowach cały Titi.

Jako dziecko niewolników ze szczepu Kuyu zjawił się w tej okolicy niewiadomo kiedy i jak. Jednego razu zabrał go z sobą podróżujący misjonarz.

W misji Liranga był chłopcem do posług. Był wierny i pobożny i kiedy podrósł nieco, można mu było już powierzyć zakrystię, a później został katechistą-pomocnikiem.

Jak prawdziwy ojciec kierował on swą małą trzódką chłopców i dziewcząt. Wszędzie chciano go mieć jako katechistę. W niedługim czasie polubili go naczelnicy, którzy życzyli sobie katechumenatów w swoich wioskach. „Nie chcemy nikogo innego tylko Titiboy'a."

Nie potrzebował też długo szukać narzeczonej. Pierwsze jego oświadczyny dostały odkosza. Lecz starsza siostra

tej dziewczyny, która mu odmówiła, mając sąd wytrawniejszy i znając się lepiej na ludziach, sama mu oświadczyła, że chce być jego żoną. Wybór był dla obu szczęśliwy, gdyż Weronika jest dla Titi siostrzaną duszą i towarzyszką, że lepszej nie mógłby znaleźć.

W roku 1929 posłałem go do Djeke, by założył katechumenat wśród szczepu Bimita, który się wcale nie skłaniał ku katolickiej wierze. Miała to być próba w tym tak odległym kraju.

Próba udała się. Mamy w tej okolicy stację główną z obszernym kościołem zbudowanym z gliny, domem dla Ojca misjonarza i trzema — dla katechumenów. W roku 1932 mieszkało w nich już 200 dzieci. Titiboy musiał sobie radzić w najróżniejszy sposób. Z urzędnikami kolonialnymi i z kupcami nie szło mu łatwo. Mimo to pozostał na swojej placówce, nawet wtenczas, gdy okoliczni katechiści zdali swój urząd. Z niezmiennym uśmiechem płynął w swej barce po tej strumieniami poprzerzynanej okolicy od jednego naczelnika do drugiego, od jednej wsi do drugiej, wszystkim wlewał ufność i nie obawiał się nikogo ani czarnych, ani białych, ani urzędników, ani kupców.

Pewien urzędnik, który zresztą nie bardzo nam był przychylny, powiedział mi jednego dnia: „Jest coś dziwnego z tym Titi. Wystarczy go zobaczyć z tym dobrodusznym, budzącym zaufanie uśmiechem, a już człowiek jest rozbrojony. Nie można mu się oprzeć.“

Ja przypisuję to jego silnej i prostej wierze, która mu daje pokój duszy wśród wszelkich możliwych trudności.

— Ojcze — rzekł do mnie w roku 1932 — zapomniałeś ochrzcić naszą stację w Djeke. Nie ma jeszcze żadnego patrona. Jeśli wydaje ci się to słusznym, to prosiłbym o św. Teresę od Dzieciątka Jezus.

Czy wydawało mi się to słusznym? O z całą pewnością. I święta Teresa strzegła Djeke więcej jeszcze niż ten dobry katechista w zamieszkach, na które ta mała trzódka była wystawiona od roku 1930 do 1934.

Dziś jest Paweł Titiboy znowu w Liranga jako katechista młodych chrześcijan i pogan. Spełnia swój urząd nadzwyczajnie. Przypominam sobie, że pewien misjonarz przejeżdżając zwizytował jego lekcję i był z niej bardzo zadowolony i zbudowany.

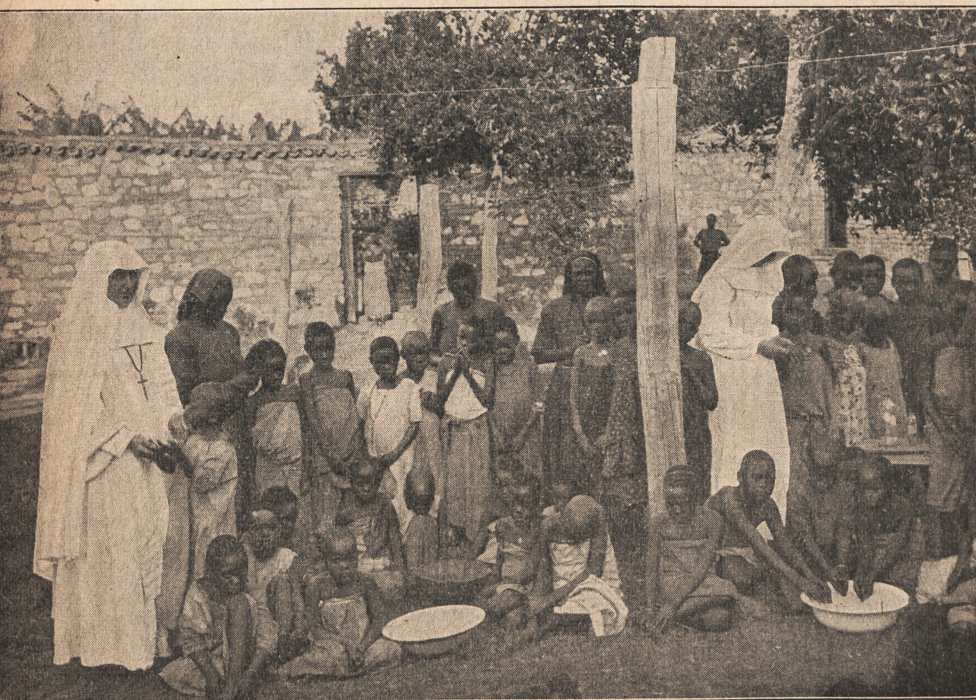
Paweł ma dwoje dzieci. Życzeniem jego jest żyć i umrzeć przy misjonarzach, razem z jego wierną i rozumiejącą go Weroniką.

Co osładza misyjny znój?

List M. Marii ze Zgrom. Wynagrodzicielek, Fianarantsoa, wik. apost. Tananarywy.

Nasz nowicjat tubylczych Sióstr liczy obecnie dziewięć Malgaszek. Mamy z niego niemałą pociechę, ponieważ wszystkie kandydatki, jakkolwiek niedawno dopiero porzuciły pogaństwo i przyzwyczajone były do życia w puszczy bez żadnej karności, a wyłącznie według własnych zachcianek, teraz przystosowują się do wymogów życia zakonnego z niesłabnącym zapałem, za co z pewnością zyskują wielką zasługę przed Bogiem. Oddają się swej pracy w ogrodzie i na roli w niezmąconym milczeniu i skupieniu ducha.

W styczniu otworzyłyśmy szkołę gospodarstwa domowego. Uczymy w niej obok zasad higieny, tak bardzo tutaj potrzebnej, kroju, szycia, robót trykotarskich, prania, prasowania, cerowania, nie mówiąc już o codziennych lekcjach religii, za pomocą których chcemy sobie przygotować na przyszłość matki rodzin naprawdę chrześcijańskich. Najwięcej trudności sprawia nam, a równocześnie najmniej przypada do gustu uczennicom nauka cerowania.



Podstawową zasadą hygieny, to czystość.

Te duże dzieci, jakimi są bez wątpienia nasze Malgaszki, nie mogą pojąć celowości tej nauki, ponieważ przyzwyczajone są okrywać się strzępami odzieży. Powoli jednak ich sposób myślenia się zmienia, i mamy nadzieję, że z czasem osiągniemy poważne i trwałe wyniki.

Zwyczaj odprawiania rekolekcji zamkniętych zapuszcza coraz głębsze korzenie. W ubiegłym roku korzystało już z tych paru dni samotności kilkanaście grup. W czasie jednych rekolekcji miałyśmy aż 154 uczestniczki. Urządzenie sypialni i refektarza dla tylu osób nie przedstawia takich trudności jak w Europie, ponieważ każda uczestniczka przynosi ze sobą w miarę zamożności matę albo rodzaj materaca, na którym śpi w nocy.

I my same i nasze wychowanki nie przestajemy się modlić w intencji ofiarodawców, którzy w swej życzliwości złożyli przysłaną nam przez Sodalicję hojną jałmużnę.

Co pilniejsze?

WYCZERPAŁ SIĘ JUŻ NAKŁAD KATECHIZMU używanego w apost. wikariacie Fon-Dahomej. Ks. biskup Parisot polecił mi zwrócić się z zapytaniem, czyby Sodalicja nie podjęła się wydrukować dla nas nowego wydania (5.000 egz.)? Dołączam na wzór jeden egzemplarz.

O. Gaymard, Stow. Misyjne Lionskie.

DUŻO DOBREGO. Nareszcie mogę przesłać tekst modlitewnika w języku nzema, o którym wspominałem w ubiegłym roku, a który obiecaliście łaskawie dla nas wydrukować. Jest to spory rękopis o 338 stronach; licząc przedmowę i spis rzeczy. Ufam, że druk nie będzie zbyt uciążliwy.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za tę pomoc i nie wątpimy; że książka ta będzie wielką pociechą dla naszych Czarnych z okręgu Dżima i wyświadczy ich duszom wiele dobrego.

Ks. bisk. Porter, Wikariusz ap. Złotego Wybrzeża.

...TAK NIEZMIERNIE WAŻNA I TAK POTRZEBNA... Przybywszy zaledwie przed dwoma laty do misji, skonstatowałem brak niezbędnej książki w języku tubylczym: „Wyjaśnienia ewangelii niedzielnych" do użytku wszystkich, lecz szczególniej dla szkoły katechistów i dla samych katechistów. Biedacy ci na zgromadzeniach



Wreszcie doczekaliśmy się upragnionej książki!

niedzielnych, nie mając żadnego podręcznika, z którego mogliby się przygotować, kończą zwykle powiedzeniem tego, co im przyjdzie do głowy i przez to nużą tylko chrześcijan.

Książka już jest napisana i udała się dobrze. Czy nie mogłaby Sodalicja pokryć kosztów druku? Nie wiem, ile one wyniosą przy ośmiu lub dziesięciu tysiącach egzemplarzy; lecz książka jest tak niezmiernie ważna i tak potrzebna, że jestem pewny, iż Sodalicja, wierna idei swej Założycielki, pospieszy nam i tym razem z pomocą. — Już naprzód dziękuję.

Mgr. Angelo Negri F. S. C., Wik. apost. Równikowego Nilu.

JESZCZE JEDNA PROŚBA... Jeden z moich kapłanów przygotował małą historię świętą, drugi — modlitewnik, trzeci wreszcie — śpiewnik. Są to książki, których bardzo potrzebujemy dla naszych Czarnych, mówiących narzeczem "sechwana". Pytam więc bardzo nieśmiało, czyby Sodalicja Klaweriańska nie zechciała ich nam wydrukować? Najpilniejszy byłby druk historii świętej.

Ks. bisk. H. I. Meysing, Wik. ap. w Kimberley.

Oto mała tylko próbka, kilka wyciągów ot tak na chybił trafił z listów afrykańskich misjonarzy. Do czegóż się tu teraz wpierw zabrać? Które prośby uwzględnić zaraz, które pocieszyć nadzieją lepszej przyszłości, a które od razu skazać na nieuwzględnienie? Ach, wszystkim chciałoby się odpowiedzieć: ,,Dobrze, dobrze; w najbliższym czasie załatwimy wszystko — Bogu na większą chwałę, duszom na pożytek. Przyjaciele misji, prawda, że wy nam pomożecie — wasze miłosierne datki zakupią papier, czernidło drukarskie, płótno i tekturę na oprawy; my damy naszą pracę... A może, może nawet kilka ofiarnych dusz zwiększy szeregi misjonarek-pomocnic? — i będziemy drukować całą siłą pary — dla Chrystusa i jego Królestwa!

Więc też nie co pilniejsze, tylko to, co najkonieczniejsze; żadnej prośbie nie odmawiamy. Misjonarze, przyślijcie śmiało wasze rękopisy. Możecie liczyć na niezawodną pomoc czytelników Echa.

Twoja strona w księdze żywota

Gdy Anioł otworzy księgę żywota na twojej stronie, czy znajdzie on tam sprawozdanie z dobrodziejstw, wyświadczonych tym, co nie znali Chrystusa?

Mamy nadzieję, że tak.

Chrystus nakazał Apostołom i ich następcom nauczać wszystkie narody. A czy ty czynisz cośkolwiek, ażeby dopomóc sprawie Chrystusowej na ziemi? Jeżeli nie, to weź udział w pracy pomocniczej dla misji, jaka się rozwija w Sodalicji św. Piotra Klawera i zostań członkiem Związku Prasy Afrykańskiej (roczna wkładka 5.- zł.), albo przynajmniej złóż ofiarę na druk jednej z wyżej wymienionych książek. Anioł Stróż zapisze to złotymi literami w księdze żywota.

Zbłąkany w afrykańskiej puszczy

O. Henryk Baurmann, Ojciec Biały z Irambo, Tukuyu.

(Ciąg dalszy)

Dotychczas byłem zawsze przeświadczony o dobroczynnym wpływie samotności; wierzyłem w to, co piszą książki, że samotność jest życiem duszy, a teraz na własnej skórze doświadczyłem, że może się stać także utrapieniem. Jakieś nieokreślone uczucie zwątpienia zaczęło się wkradać do mego serca, gdym tak na pokaleczonych nogach przedzierał się przez zarośla. Z największym wysiłkiem woli zdołałem jednak zebrać myśli i całą duszą przylgnąć do ojcowskiej ręki Boga. Bo my, ludzie ograniczeni, nie wiemy, jakie cele ma Pan Bóg, kiedy na nas zsyła rozmaite doświadczenia, i czasem może zajść taki wypadek, że ludziom wydaje się coś największą niedorzecznością, a w oczach Bożych jest to najwyższą mądrością. W moim położeniu to jedno było dla mnie jasnym, że ratunek może mi przyjść tylko z góry.

PROMIEŃ NADZIEI: ROZWALONE CHATY.

Było to w piątek w południe. Już dwie doby krążyłem po lesie bez posiłku, pokrzepiając się od czasu do czasu wodą z potoka, wzdłuż którego szedłem. Ale długo tak być nie mogło. Dla młodzieńca byłoby to jeszcze drobnostką, dla człowieka jednak dobiegającego sześćdziesiątki było ponad siły.

Ale co ja widzę? Jeżeli mnie wzrok nie myli, mam przed sobą ścieżkę, wprawdzie wąską i zarośniętą, ale najprawdziwszą ścieżkę. A gdzie jest ścieżka, tam muszą być i ludzie. „No, wreszcie spotkam człowieka“ — pomyślałem



Brzegiem potoka.

i puściłem się napotkaną ścieżyną. Niepokoiło mnie tylko to, że musiałem się oddalić od potoka i narazić na niebezpieczeństwo usychania z pragnienia. Spodziewałem się jednak, że do ludzi musi być już niedaleko, zresztą innego wyjścia nie miałem. Pocieszałem się też myślą, że tą ścieżką chodzą z pewnością ludzie po wodę, a więc wcześniej czy później muszę spotkać jakąś żywą duszę. Ostatni raz poszedłem do potoka, ażeby oszukać pusty żołądek wodą, a potem zwróciłem się w południowym kierunku, bo jak mi się zdawało, w tym kierunku zwracała się ścieżka.

TAK CHATY; ALE BEZ LUDZI. ZNOWU NOC; STRASZNA NOC!

Chylące się ku zachodowi słońce wyjrzało wreszcie zza chmur i zaczęło złotymi promieniami przenikać przez liściaste poszycie do wnętrza lasu. Za słońcem zjawił się zaraz nieznośny upał i gwałtowne pragnienie. Wyczerpany, ostatkiem sił wlokłem się ciągle naprzód podpierając się parasolem, ponieważ wierzyłem, że tylko w tej stronie mogę spodziewać się ratunku. Było już koło godz. 5, kiedy spotkałem pierwszą większą polanę, a na niej małe polotko ze śladami uprawy i rozwaloną chatę. Ścieżka prowadziła tuż koło chaty i ginęła znowu w puszczy. W przekonaniu, że znalazłem się wreszcie między ludźmi, skierowałem się ku chacie. Niestety, spotkało mnie przykre rozczarowanie. Chata była wewnątrz pusta i nigdzie, jak okiem sięgnąć, ani śladu człowieka. Wszystko wskazywało na to, że chata stała już długi czas pustką. Ziemia naokoło chaty nosiła wprawdzie ślady dawnej uprawy, bo znać jeszcze było prościutko wyciągnięte zagony, ale na nich nie znalazłem żadnej jadalnej rośliny ani drzewa owocowego. Przeszukałem dokładnie całe otoczenie chaty, lecz nie znalazłem nic odpowiedniego do zaspokojenia głodu. Poleciwszy się zatem Bogu, poszedłem dalej w las, uboższy o jedną więcej zawiedzioną nadzieję, ale mimo wszystko nie zniechęcony. Nie mogło mi się bowiem pomieścić w głowie, ażebym wcześniej czy później nie miał trafić na ludzką osadę. Na razie marzyłem tylko o tym, ażeby znaleźć gdzieś odrobinę wody i ugasić pragnienie. Ale marzenie pozostało marzeniem. Wreszcie zapadła noc, a ja byłem wciąż w głębi nieznanych lasów. Jedyną moją nadzieją była myśl, że jestem na ścieżce, a więc na drodze do ludzi. Gdy się już zupełnie ściemniło, wyszukałem sobie tuż obok ścieżki odpowiednie miejsce, podłożyłem pod głowę kawałek drewna i poleciłem się w opiekę Temu, który sam jeden kieruje naszymi losami i wie najlepiej, co komu jest pożyteczne. Jednakże pusty

żołądek nie pozwolał mi zasnąć na dobre. Budziłem się raz po raz, ponieważ zdawało mi się, że w lesie słychać jakieś głosy. Ludzie to, czy zwierzęta? Nie wstawałem jednakże, bo i po co, wszakże wśród nieprzeniknionych ciemności było to bezcelowe.

NOWY RANEK — NOWE ROZCZAROWANIE.

Wstałem skoro świt. Początkowo czułem się zupełnie wyczerpany, dopiero po dłuższym marszu rozruszałem się trochę i przyszedłem nieco do siebie. Jaki to jednak był ten marsz! Nogi napuchnięte, stopy poranione, a ciężkie buty, dobre do jazdy, ale nie do pieszej podróży, wydawały się jak z ołowiu. Powoli, krok za krokiem, wlokłem się wciąż naprzód w nadziei, że przecież trafię wreszcie na ludzkie osiedle. Rzeczywiście koło 8 godz. dotarłem do nowej polany, na której widać było z daleka kilka szałasów. Przed jednym z nich leżały nawet porozrzucane rozmaite graty, co zdawało się świadczyć o obecności ludzi. Kiedy jednak przyszedłem bliżej i głośno krzyknąłem, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Widocznie mieszkańcy osiedla częścią wymarli na śpiączkę lub jakąś inną chorobę zaraźliwą, a reszta opuściła osadę, szukając bezpiecznego schronienia z dala od zabójczego klimatu lasów. Zobojętniałym od zmęczenia okiem rozglądałem się dookoła. W pewnym momencie zobaczyłem leżącą na ziemi matę upleconą z kory drzewnej. Nie bacząc na to, kto na niej leżał, osunąłem się bezwładnie, ażeby nieco wypocząć. Po pewnym czasie podniosłem się znowu i zacząłem poszukiwania, których wynikiem było znalezienie czerepa z rozbitego garnka z odrobiną wody. Nie zastanawiając się nawet, skąd ta woda pochodzi, czy z deszczu czy ze źródła, nabrałem jej do ust, ażeby zwilżyć wyschnięte usta i gardło, nie ważyłem się jej jednak połknąć.

BÓG SWOICH NIE OPUSZCZA. RATUNEK !

Po tym krótkim przystanku pociągnąłem wolno dalej, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że tutaj nie mogę zostać, lecz za wszelką cenę muszę dotrzeć do ludzi. Ostatecznie do zupełnego wyczerpania było jeszcze daleko, to też zebrałem na nowo siły i posuwałem się krok za krokiem wzdłuż ścieżki. Po chwili zaczęły się znowu drzewa przerzedzać i... co to? Czy ja dobrze widzę? Przecieram oczy... Tak, to ludzie! Z pewnością ludzie! Siedzą koło ogniska i coś gwarzą. Chwałaż Ci, Panie! Jestem uratowany.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Drobne wiadomości z misji

Potrzeba by nie jednej misji, lecz czterech! — Biskupi misyjni są częściej w drodze niż w swej rezydencji. Od Wielkanocy u. r. wybierzmowałem 2000 chrześcijan po różnych stacjach misyjnych. Na początku stycznia wzbogaciliśmy się o jedną nową stację, założoną w bardzo ludnej okolicy. Pod jej opieką będzie 120.000 dusz. Aby do wszystkich dotrzeć i pouczyć je, potrzeba by tu nie jednej, lecz trzech lub czterech misji. Wiele okręgów mego wikariatu znajduje się w podobnym położeniu. Przydało by nam się dużo misjonarzy i dużo funduszów. Oby wasza świątobliwa Założycielka przyszła nam z nieba z pomocą! Ona już tyle uczyniła dla Afryki, że nie opuści nas zapewne i w tej chwili, kiedy cała Afryka zwraca się do niej w szczególnie usilny sposób, chcąc wyjednać jej beatyfikację.

Ks. Bp. Thévenoud, ze Zgr. Ojców Białych, wik. ap. Uagadugu.

Bogu chwała! — W święto Niepokalanej dwie nowicjuszki z pomiędzy Sióstr tubylczych złożyły pierwsze śluby, cztery postulantki po obłóczynach wstąpiły do nowicjatu a sześć postulantek rozpoczęło czas próby. Mamy zatem teraz pięć profesek i osiem nowicjuszek. U Braci tubylczych jest dwóch nowicjuszów i dwóch postulantów. Dziewięciu kandydatów z dyplomem nauczyciela szkół powszechnych wstąpi do postulatu. Myślimy o założeniu trzeciego Domu dla Braci. Czterech młodych Murzynów przyjęto do wielkiego Seminarium, które liczy 34 uczniów; trzech z nich rozpocznie ostatni rok teologii. Laus Deo!

Ks. Bp. Clercq OO. z Scheut, wik. ap. Górnego Kassai.

Pół wieku w Afryce... Misja Chikuni nie przestaje rozwijać się. Chciałbym bardzo wybudować tu Szkołę normalną, zanim zaśpiewam moje Nunc dimittis, a przekroczyłem już właśnie półwiecze mojej pracy w Afryce! Rząd obiecuje mi na tę budowę 600 funtów pod warunkiem, że ja włożę w to taką samą kwotę. Część tych pieniędzy już mam, ale będę musiał postarać się jeszcze co najmniej o 300 funtów. Mam też jeszcze inny plan na oku. Mamy tutaj sporo dziewcząt rokujących najlepsze nadzieje. Byłby to doskonały materiał na utworzenie gminy chrześcijańskiej. Ale jak dostać pod swą opiekę te przyszłe matki? A takbyśmy pragnęli z czasem w każdym domu „batonga“ ujrzeć zacną matkę chrześcijankę! Mamy tu duży budynek dla młodzieży. Chciałbym przyciągnąć te dziewczęta do misji na dziesięciodniową naukę co miesiąc — choć przez kwartał — aby ich serca zdobyć dla naszej świętej wiary. Ale na to potrzeba by ułożyć program, który by je przynęcił; z obrazami świetlnymi, wykładami, muzyką itp.

O. Moreau S. J., półn. Rodezja.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. Przemyśl, 7 lutego 1939. L. 692.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 8.300



SPRAWMY RADOŚĆ PRZEZ DOBRĄ KSIĄŻKĘ!

Polecamy gorąco następujące tanie broszurki misyjne w nakładzie Sodalicji św. Piotra Klawera:

SZKAPLERZ NIEWOLNIKA	10 gr.
TOMIK MISYJNY	10 gr.
FRANUŚ ZBIERACZ	10 gr.
ŚW. PIOTR KLAWER	10 gr.
NOWENNA UFNOŚCI	10 gr.
NAWRÓCENIE KSIĘŻNICZKI	10 gr.
DOM SODALICJI W KROŚNIE	20 gr.
DLA AFRYKI	20 gr.

Kto kupi wszystkie osiem książeczek od razu płaci tylko 80 groszy.

Piękne, prawdziwe opowiadania znajdziemy w następujących. nieco droższych książeczkach:

PIOTRUŚ — życiorys angielskiego chłopca, który bardzo kochał Afrykę 20 gr.

BACHITA — dzieje zakonnicy-Murzynki pełne przygód i doświadczeń 50 gr.

DLA BOGA I DUSZ — obrazki z życia misjonarza w Abisynii 50 gr.

KARDYNAŁ MASSAIA — czyli 35 lat w pogoni za duszami 60 gr.



Czarni cieśle i stolarze.